

IN YOUR EYES



IWONA FELDMANN

@Iwona Feldmann „In Your Eyes”

@Wydawnictwo „Krople Czasu”, Tarnowskie Góry 2025

Redakcja: Kamila Kalan

Korekta: Marta Ręczkowska

Okładka: Iwona Feldmann

Obraz: grok.com

ISBN 978-83-963844-6-1

Wszystkie wydarzenia są jedynie wytworem wyobraźni autorki, natomiast podobieństwo do osób i zdarzeń jest przypadkowe. Wydawnictwo i autorka nie zezwalają na kopiowanie i udostępnianie opowiadania, a szczególnie w serwisach hostingowych.

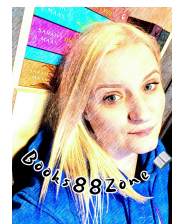
Wszelkie prawa zastrzeżone.

Wydanie I

Wydawca: Wydawnictwo Krople Czasu

Kontakt: wydawnictwokropleczasu@gmail.com

Patroni Medialni



IN YOUR EYES

Iwona Feldmann

Reyna

Reyna podjechała swoim nowym samochodem pod brownstone'ową kamienicę, w której mieszkała jej matka, i zaparkowała przy chodniku na jedynym wolnym miejscu. Chciała oczywiście zatrzymać samochód dokładnie naprzeciwko schodów wejściowych, aby mama zobaczyła z pierwszego piętra jej nowy wóz, ale się nie udało. Nie przejmowała się tym, bo oczami wyobraźni już widziała, jak schodzą na dół, wsiadają razem do wspaniałego pojazdu i jadą na przejażdżkę po okolicy. Nie widziały się prawie pół roku, bo studiowała w Nowym Jorku, a teraz, gdy miała wakacje, odwiedzała ją co tydzień.

Jednak jej wywody przerwał jakiś hałas, a następnie z drzwi wejściowych prowadzących do sąsiedniej kamienicy wypadła grupa czterech młodych mężczyzn.

Na ich widok Reyna westchnęła, wyłączyła silnik i – jakby to mogło ją ukryć – zsunęła się niżej w fotelu, czując, jak w żołądku zaciska się znajomy, nieprzyjemny supeł. Chciała tylko odwiedzić matkę, pokazać jej samochód, może pojechać na lody – nic wielkiego. Tymczasem trafiła na lokalny „patrol” złożony z twarzy, które znała jeszcze z podstawówki.

Zastanawiała się przez chwilę, czy nie odjechać i nie zaparkować za rogiem, ale wtedy musiałaby wracać piechotą, dodatkowo przechodząc obok nich. Stwierdziła, że to bez sensu. Postanowiła poczekać. Może za moment pójda gdzieś dalej, może ktoś ich zawoła, może wciągnie ich jakaś głupia rozmowa, i szybko stąd znikną.

Znowu spojrzała w ich stronę. Will, ten bandzior, śmiał się teraz głośno, krzywiąc się nieprzyjemnie, jakby właśnie opowiedział jakiś nieprzyzwoity żart, który oni doskonale rozumieli. Garret palił papierosa, co jakiś czas spluwając na chodnik. Trzeci, którego imienia nie pamiętała, wgapił się w ekran telefonu. Czwarty poprawiał bejsbolówkę i zdawkowo angażował się w rozmowę z Willem.

Odechciało jej się wszystkiego, bo akurat na spotkanie z nimi nie miała ochoty. Znali się, ale po skończeniu szkoły ich drogi się rozeszły. Ona poszła do college'u, a oni... oni zostali na ulicy i raczej straszili, niż pracowali.

Niestety, nie miała wyboru – musiała przejść obok nich, bo kamienica mamy stała jako następna. Już wyobrażała sobie te dogadywania, zaczepki i dosadne komentarze. Musiała wysiąść tak, by nie zauważyli, że przyjechała nowym samochodem, bo inaczej dodatkowo by się nasłuchiwała.

Reyna wciągnęła powietrze. Nie miała zamiaru czekać. Matka pewnie już stała za firanką, zastanawiając się, co tak długo robi w samochodzie. Musiała rozegrać to szybko.

Sięgnęła do torebki, wyjęła okulary przeciwsłoneczne – mimo że o tej porze dnia słońce nie docierało już przed kamienicę i tonęły one w przyjemnym cieniu. Otworzyła drzwi i wysiadła, przybierając minę, która mówiła: „Nie zaczynajcie”. Stała na chodniku, rejestrując, jak z klatki kamienicy wychodzi kolejny z nich. Maro. Wciąż tak samo chudy i nawet ćwiczenia na tej ich siłce, którą sobie sami zorganizowali, nic mu nie dały. Z rozbawioną miną zagadywał od razu do kolegów. Latał za nią w podstawówce, ale ona miała swoich, innych przyjaciół. Spojrzał w jej stronę, ale nie wyglądało na to, aby od razu ją rozpoznał. Może dlatego, że zagadywali go koledzy z paczki, a może dlatego, że osłaniało ją przed nimi jedno z drzew rosnących we wnęce chodnikowej. Miała jeszcze chwilę, powinna wykorzystać ją i szybko skierować się w stronę kamienicy matki.

Nie to jednak tak bardzo ją zdekoncentrowało, że nadal stała w miejscu, jakby do niego przyrosła. Zafascynowana patrzyła, jak zza pleców Maro wyłania się ON – Alec. Od razu zaparło jej dech i poczuła, jak zaczynają palić ją policzki, a serce niebezpiecznie wali w jej piersi, jakby chciało wyrwać się na wolność.

Alec był wysokim, szczupłym brunetem o pólługich, czarnych włosach, które co chwilę opadały mu na oczy. Od razu przesunął się na bok, nieco z tyłu, oparł się o barierkę schodów, jakby całe to zgromadzenie go nie interesowało. Ogarnął wzrokiem okolice i... zatrzymał na niej wzrok.

Widzieli się tylko trzy razy na domówkach u znajomych, ale te krótkie rozmowy wywarły na niej ogromne wrażenie. Pamiętała, jak przechylał głowę, słuchając uważnie tego, co mówi, jak jego spokojny, lekko chropowaty głos sprawiał, że reszta świata przestawała istnieć. Opowiadał o odkryciach naukowych i wydarzeniach politycznych, co sprawiało, że zastanawiała się, co robi w towarzystwie ludzi takich jak Will czy Maro. Jego wiedza była nieprzeciętna, a iPhone w dłoni co